Nro 29. R. 1837. PIĄTEK 13 STYCZNIA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

UCZUCIE.

Dusza ma swój świat oddzielny, piękniéjszy, czarowniéjszy, od zmysłowego doskonalszy. Jest to zwierciadło które Bóg utworzył, aby się w niém odbiła Jego wielkość i wszystkie dzieła wszechmocnéj ręki. Dusza ma także swoje własne słońce, a tém słońcem jest *uczucie*. W tysiące rozstrzelone promieni, ożywia, pokrzepia, oświéca wszystkie przedmioty umysłu. Gmach fizycznego okręgu przegląda się w moralnym: światło duszy rzuca także promienie na przedmioty fizyczne, i wtedy takiego dodaje im blasku, że słońce ziemi zdaje się niknąć przed nim. Był wędrowiec po obszarze tego świata, a myślą poglądał w zwierciadło boskie aby się przyjrzał umysłowemu słońcu. Ile razy promień uczucia padał na rzecz jaką ziemską, tyle razy on dodał temu uczuciu nazwisko stósowne do rzeczy ziemskiéj jaką oświécało. Raz widział świątynię piękną, wspaniałą; jéj wieżę wybiegłą do góry złociły promienie słońca, które przebijając się przez szyby gmachu oświécały jeszcze wnętrze jego z mnóstwem rzeźb i malowań; oświécały także postać pochyloną człowieka klęczącego przed krzyżem. Ale nic więcéj zmysłem widzenia nié mógł rozeznać wędrowiec. W tedy spojrzał myślą w zwierciadło boskie i dopiéro rozpoznał na wysokości wieży chęć ludzką w zbijającą się ku stwórcy; wewnątrz zaś gmachu widział jak ów klęczący człowiek żebrał opieki nieba przed krzyżem Chrystusa, jak ze łzami użalał się na męki tego świata; widział jak z krzyża błyskało światło, którego promień jaśniał na obliczu klęczącego człowieka. Patrząc na to wędrowiec, sam ukorzył się przed Bogiem, u-

mocnił w przekonaniu, że uczucie światléjsze jest od słońca ziemi, i nazwał promiéń na twarzy modlącego się, *uczuciem wiary*.

Dalszą postępując drogą, ujrzał śliczną zieloną dolinę, ozdobną tysiącem kwiatów. Z jednéj strony oblana była rzéczką odswiéżającą jéj wdzięki, z drugiéj opasywał ją lasek. W dolinie siedziało cudnéj urody dziécię i wiło wieńce z lilij białych i fiołków, promienie słońca padając na to dziécię, oświéciły oczom przechodnia jego zatrudnienie i postać drobniuchną.— I tak był uderzony tém co widział iż chciał dokładniéj rozpoznać piękność obrazu. — Spojrzał myślą w świat duszy, odbiło mu się tam to samo dziécię w postaci aniołka ziemi, a lilie i fiołki roznosiły wonie czystości i skromności anielskiéj, na ustach dziecka widać było uśmiéch tak czarujący, w oku jego tak niebieską łagodność, że przechodzień zawołał w zachwyceniu: «oto dwa boskie promienie oświéciły w mojém zwierciadle dziecię doliny; jeden zowie się uczuciem *niewinności*, a drugi *skromności*- I z trudnością przyszło mu myśl oderwać od dwóch tak pięknych uczuć.

Znowu nowy widok ukazał się oczom i myśli wędrowca po świecie fizycznym i moralnym. W pośród gór skalistych najeżonych ciemnemi jodły, wznosił się ponury klasztor zakonników. U stóp jego posępnych murów, bystro płynęła rzéka: szum tylko jéj fali przerywał cichość tego miéjsca. Na pochyłości jednéj skały stała nędzna pustelnicza chata; dym jéj uciekając otworem strzechy rozchodził się pomiędzy gęstemi drzewy, i dodował jeszcze przenikającéj smętności téj scenie natury. — Wstąpił wędrowiec do nędznéj chaty a oczy jego uderzyło łoże zbutwiałe na którém leżał człowiek wychudły, łachmanami odziany. Skóra jego twarzy żółta i pomarszczona, oczy zagasłe i zapadłe, wzruszyły przechodnia, którego spostrzegłszy leżący człowiek, wyciągnął doń rękę, poniósł ją potém do piersi, którémi tak robić zaczął, iż wędrowiec rozumiał iż przybył w ostatniéj chwili nieszczęśliwego nędzarza. Nieszczęśliwemu mało już zostawało chwil życia ziemskiego, ale jeszcze nie konał. —

Potok łez ulżył ciężarowi piersi którémi chory przestał robić, ale jeszcze słowa wymówić nié mógł. Zastanowiło to wędrowca, spojrzał myślą w świat duszy, przekonał się że ten człowiek złożony był chorobą moralną, że burze namiętności stargały jego siły, a zgryzoty sumienia zaprowadziły go do téj pustyni, gdzie tylko od biédnych jéj miészkańców przyjmował dotąd pomoc ubogą. I ze świata duszy wytrysnął promień, rozlał się po śmiertelnych rysach chorego, a wędrowiec nazwał to światło *uczuciem żalu.* Patrząc ciągle w świat duszy widział że wytrysnął z niego i drugi promień, który już nie padł na twarz chorego, tylko się unosił nad jego łożem, a ten promień był *uczuciem litości.* Gdy począł świécić w chacie nędzarza, wędrowiec zatrzymał się w niéj dłużéj, sam léczył i pocieszał chorego, i nie odszedł dopóki nie ujrzał że siły nędznego człowieka pokrzepione zostały, dopóki łachmanów jego nie zamiénił w odzież porządną, dopóki łoża boleści nie usłał wygodniéj dla nieszczęśliwego. Dwa więc promienie zebrał wędrowiec podwójnego świata, zwierciadłem duszy, w chacie nędznego grzesznika, to jest: *litości* i *żalu.*

Daléj szedł jeszcze, i zawsze oczyma patrząc na świat zmysłowy, dosięgał w świat duszy. Wiele rozeznał promieńit uczucia, wszystkie padały na rzeczy umysłowe, a odblask ich działał i na przedmioty zmysłowego świata. Piękności martwego przyrodzenia, powabne postacie zwiérząt i innych tworów ziemskich, z razu uderzały tylko oko przechodnia, ale gdy chciał się nad niemi zastanowić i prawdziwą ich piękność odkryć, spojrzeć musiał w świat duszy, a wtedy odblask uczucia na rzeczach ziemskich czarował myśli wędrowca. Długi był dzién jego podróży i zamiérzchł nakoniec. Na okręgu zmysłowego świata skryło się słońce, a ukazał księżyc, począwszy jaśnieć pożyczoném światłem. Wtedy przechodzień spojrzał ciekawie w swoje zwierciadło i ujrzał że i tam zaszło słońce duszy, a w miéjscu jego świéciła wyobraźnia pożyczoném od uczucia światłem. Na niebie ziemskiém zabłysło mnó-

stwo gwiazd obok księżyca, i na niebie duszy zabłysło obok wyobraźni mnóstwo wspomnień, gwiazd umysłowego okręgu. A nim przechodzień doszedł do kresu swojéj podróży, jeszcze jeden widok uderzył jego oczy na ziemi przy świetle gwiazd i księżyca, który dusza odbiła przy świetle wyobraźni i wspomnień. Na równinie tak gładkiéj jak powiérzchnia jeziora, tak głuchéj jak noc co ją otaczała, stała jeszcze spokojniéjsza mogiła. Brzoza płacząca strzegła tego pomnika życia, pamiątek i żalów, księżyc wskazywał srébrne gałązki brzozy i cień széroko rozchodzący się po mogile. Ale nie był to sam tylko cień drzewa: rozeznało oko wędrowca cień drugi, mocniéjszy, osiadły na tym który spływał od brzozy — i nic więcéj zmysłami nié mógł dostrzédz w pośród nocy przechodzień. Przeniósł się myślą w świat duszy, i dopiéro w czarownem odbiciu ukazał mu się grób matki, a tym mocniéjszym cieniem był syn nad jéj mogiłą płaczący. Na grobie spały kwiaty: nieśmiertelniki i róże, zroszone mocniéj jeszcze łzami syna, jak rosą wieczną! Obraz ten wydał się myśli przechodnia tak tkliwy, tak uroczysty, tak święty, że stał dlugo w zadumaniu, — potém spojrzał na błękit okryty gwiazdami, aż strumień łez rzewnych zalał mu źrzenice. Czas już aby spoczął wędrowiec, bo jak w świecie fizycznym mordują się zmysły, tak i myśl wątli się długiém patrzaniem w świat duszy. Niech inny puści się w tę samę podróż, niech nowe zbiéra promienie, może powtórzy, że świat duszy jest piękniéjszy, czarowniéjszy, a słońcem jego *uczucie*.

Józefa R.....ska.

———

POCHWAŁA WŁÓCZĘGI.

——

Dobra to rzecz, zdrowa i pożyteczna; mieć mocne nogi i należycie ich używać. Mój przyjaciel Biegajło, ledwo wstanie, zaraz zwiedza wszystkie ulice; Zbiéra wiadomości ostrzy sobie apetyt, a gdziekolwiek zajdzie na obiad lub śniadanie, jé smacznie, ma co powiedzieć. Jakże Biegajło przychodziłby do tych

nieocenionych korzyści? Oto włócząc się od rana do wieczora.

Widzisz tedy, czytelniku, jak jest włóczęga zbawienną. — Ani mię to zastanawia, że się nie wszystkim podoba; bo cóż wszystkim dogodzi? Wszakże i cnota sama podlega wymówkom. A potém któż nié wié, że wałęsanie się i włóczenie ganią starzy, kulawi, podagrycy; słowem, niedołęgi i kaléki. A dla czegóż ganią? Bo sami chodzić nié mogą. Ale za młodu i za zdrowia było i ich wszędzie pełno; wszędzie tak dokazywali jak drudzy. Wielka mi cnota ganić to, czego sami nié mamy! — A ja powiadam, że gdyby mi przyszło wybiérać, czy sobie dać odciąć nogi czy głowę wolałbym raczéj poświęcić tę ostatnią. Na co ona potrzebna? przeszkadza tylko człowiekowi do szczęścia. Czyż nie widziemy, jak się ludziom bez głowy dobrze powodzi? a jak ci, co ją mają źle na tem wychodzą? Dobre nogi i dobry apetyt to grunt! to prawdziwie szczęście! a grzbiet giętki i czoło wytarte to talenta!

Podług zdania mojego, włóczenie się, tak jest nieodbitą potrzebą człowieka, jak jedzenie i picie. Bo wszakże, kto zgubił apetyt, musi go iść poszukać. — Dla tego nie wiem za co, dziwak jakiś włóczenie się ni ztąd ni zowąd nazwał zbijaniem bąków. Naprzód, mógłbym mu łatwo dówieść, że się grubo pomylił; ale nie wdając się w rozprawy, któż nie widzi, że bicie, łowienie, czy strzelanie bąków, jest gatunkiem polowania, tém chwalebniéjszym, że bawi bez kosztu. Ten albowiem gatunek myśliwstwa zajmuje większą część naszéj młodzieży, Jest to polowanie bez interessu, a zatém prawdziwie honorowe, warte zachęcenia i pochwały.

Ci zaś, co niekiedy zaglądają w książki, wiedzą, że włóczęga jest potrzebna do chwały i wielkości człowieka. Bo czy kogo uwielbiają Poeci, czy wynoszą Historycy, czy Filozofowie za wzór wystawują; prosze się przypatrzyć, zawsze to był włóczęga. Za piecem siedząc, nikt się, moi Panowie, ani chleba nie doczekał, ani sławy nie dobił.

Podróże zaś włóczęgów, albo się przedsiębiorą w jakimś zamia-

rze, alho nié mają żadnego celu. Peregrynując, jedni szukają chleba, inni pieniędzy; ci chwały, owi burd i czubów.— Artyści wędrują i dla chleba i dla pokazania co umieją, Brennus powlókł się do Włoch z Gallami?—Oto na wino. Dobra to rzecz, i musiał ten truneczek bardzo smakować i Gotom, Wandalom i Hunnom, którym się Rzymianie nigdy a nigdy, opędzić nié mogli. Jakoż trunki mają, swoje powaby!—Kto wié co by się stało, gdyby kto i dziś zaprosił do jakiéj części świata naszych chłopków na gorzałkę. Sławny starożytny włóczęga Jazon popłynął do Chersonu, jak powiadają, po złoto (złote runo) a wywiózł czarownicę. Nie jeden tak wychodzi i teraz.

Co do rodzaju wędrówki i włóczęgi, mało na tem zależy; jest w téj mierze nieograniczona wolność, i gusta są różne. Naturalnie, wiercipięty kręcą się i skaczą na miéjscu; trzpioty latają z domu do domu; ludzie zaś dojrzali i światli przechodzą się lub przejeżdżają poważnie. Są, co wędrują solo; inni z okazałym orszakiem; ci z kijem, torbą, lub paciorkami w ręku; tamci z pałaszem, piórem lub pugilaresem. Kto chodzić nié może, rad przynajmniéj słucha powieści o różnych zdarzeniach i cudownych przygodach śmiałych wędrowców: albo czyta takie same powieści plotkami tysiącznemi upstrzone. Ważne takie dzieła są w ręku większéj części naszych Dam i po romansach piérwsze trzymają miéjsce; a nasze sentymentalne Boginie nié mogąc się szastać i dokazywać same, bo to nie pięknie, na miękkich spoczywając łożach lub sofach, w myśli przynajmniéj przebywają lądy i morza, i są świadkami okropnych ani gdy niepojętych awantur. Z tych wszystkich postrzeżeń wnoszę, iż to jest we krwi i naturze człowieka, jeżeli nie rzeczą to choć myślą szastać się, kręcić, dokazywać i broić. Tym tylko sposobem idzie się do chwały i szczęścia — Dla tego to Poeci od dawna wyszperali i dowiedli, że świątynia sławy bardzo stoi wysoko, chąc przez to dać poznać, że włóczęgi tylko mogą sławy dosięgnąć. Żeby więc innych uprzedzić, wybrali się Ichmość w drogę na skrzydlanych szłapakach, choć tam, prawdę mówiąc, rzadko który doleci: bo coś schimeryczał Apollo i nie bardzo teraz daje paszporta. Wszelako słyszałem od wielu godnych wiary, (bo i oni nie zawsze zmyślają) że próg i przysionek świątyni zawalony jest takiemi co się tam dogramolili czołgając, — Jak to? zawoła nie jeden czytelnik, czołgając?—Tak, kochany przyjacielu, jest to także gatunek wędrówki, niepośpieszny wprawdzie, ale bezpieczny i bardzo korzystny.

———

POLITYKA.

Francya. *Paryż* 1 Stycznia.— W radzie ministrów zajmują się ułożeniem planu do przedsięwzięcia środków ostrożności, w czasie gdy król w wydarzających się uroczystościach zmuszony jest publicznie się ukazać. Podano projekt aby utworzyć potrójny szpaler z wojska i gwardyi narodowéj, którego piérwszy rząd byłby twarzą do krola obrócony, a następne na lud. — P. Barré, powszechnie poważany kupiec, wyczytawszy w pismach publicznych opis mordercy Mennier, przerażony przybył do sędziego Zangiacomi z prośbą, aby mu tegoż pokazano, twierdząc: iż jeżeli opis jest dokładny, musi to być jego siostrzeniec. Trudno opisać boleści P. Barré, gdy się przekonał, że go domniemanie nie omyliło. Z początku, na robione przez tegóż wyrzuty, morderca zmięszał się, lecz w krótce odzyskawszy spokojność, upewniał, iż popełnionego czynu nie żałuje. Podług zeznania P. Barré, Mennier jest jedynym synem właściciela posiadłości w parafii S. Denis, tuż przy Paryżu. Jest on siostrzeńcem P. Champion adjunkta burmistrza w Villette. Od dwóch lat pracował u siodlarza Lavaua, stryja swojego, przed 14tu dniami opuścił dom tegóż. Szczególném zdarzeniem, Lavaua znajdował się w oddziale gwardyi konnéj, która królowi do izby prawodawczéj towarzyszyła, przestraszony koń jego wystrzałem, potchnął się, co mu podług zeznania, przeszkodziło do widzenia i poznania zabójcy. — 30 i 31 uwięziono wiele osób. N. Pan wyznał, i w przejeździe swoim uważał mordercę gdy się do wystrzelania zabierał. — Zdaje się potwierdzać, że to zabojstwo miało wspólników, i że z tego powodu wiele znanych rządowi osób zostało skompromitowanych. W aktach, niedawno prowadzonego processu, miano znaleść listę spiskowych, na czele któréj było nazwisko Jan Franciszek Mennier siodlarz.— Wuj tegóż Barré, wyprosił sobie posłuchanie u króla; zapewniają, iż przyrzeka prawdę wyjawić, jeżeli król siostrzeńca jego ułaskawi. — 2 Stycznia: Dzisiéjsze pisma nieumieściły innych szczegółów w sprawie wzwyż wspomnionéj, tylko, iż panowie Canolle, Masson i Lavaua uwolnieni zostali, i na piśmie zaręczenie odebrali, iż nie są za wspólników uważani. —

Rząd odebrał z Bony następne wiadomości: Wojska obozujące w Guelma zostały kilka razy przez Arabów napadnięte, bez żadnéj atoli korzyści dla ostatnich. Oszańcowanie doszło już do tego stopnia, iż znajdujące się tamże wojsko od wszelkiego napadu wolném być może. Uważają to położenie za bardzo ważne w razie powtórnéj wyprawy, szczególniéj dla utrzymania kommunikacyi między tém miastem i Boną. Powtórna wyprawa pociągnie za sobą ogromne wydatki; ministerium chce jeszcze w tym miesiącu nadzwyczajnego kredytu na 35 milionów franków w tém celu żądać. — Przybyły z Bilbao podróżny, opowiadał w Bajonie d. 28 p. m. iż Espartero 25 p. m. po żwawéj utarczce wszedł do Bilbao, że Karoliści siracili znaczną część artyleryi, i że Don Carlos zwrócił się do Villafranca. — Ta wiadomość potrzebuje potwierdzenia.

Hiszpania. *Madryt* 25 Grud. 17. b. m. Gomez na czele 6000 piechoty i 700 jazdy przy Mijangos przeszedł Ebro i udał się ku Orduna, miał ze sobą 200 osłów i 80 mułów zdobyczą obładowanych. Kolumna dowodzona przez Pułkownika Agostino Owiedo nie mogła zdążyć dla przeszkodzenia przéjściu. W Mijangos zabrał Gomez całą kompanią wojska królowéj; to, tak rozjątrzyło żołnierzy pułkownika Owiedo, iż zabrawszy armaty, tegóż w fortecy Medina de Pomar zamknęli. — *Z Lizbony* 17 Grud. Tak tu jest trudno o pieniądze, iż nie wiadomo jakim sposobem w końcu miesiąca wypłata królowéj i familii królewskiéj uiszczoną będzie. Wojsko i wielu urzędników nie płatni już od 5ciu miesięcy. Powszechne nieukontentowanie codzień. — Francuzka eskadra odpływa jutro; angielskie wojenne okręty zostają do otwarcia sessyi dla przekonania się jak interessa wypadną.

(G. P. S.)

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ i PIĄTEK o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wgo Kocha i Szreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.